

T. L. SWAN

BYŁ OBŁĘDNIE KUSZĄCY, STARSZY OD NIEJ  
I MIAŁ OPINIĘ KOSZMARNEGO PODRYWACZA

*Dan*  
SPENCER

MR #2



Tytuł oryginału

*Mr. Spencer*

Copyright © 2019 by T.L. Swan

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Grabowska

Korekta:

Elżbieta Wołoszyńska-Wiśniewska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-261-7

**T.L. SWAN**

# **PAN SPENCER**

**MR. #2**

**TŁUMACZENIE  
DAWID ŚWIONDER**

**OŚWIĘCIM 2022**

# Dedykacja

*Niniejszą książkę dedykuję alfabetowi, bowiem odmienił on moje życie.  
To w nim odnalazłam siebie i dzięki niemu urzeczywistniam swoje  
marzenie.*

*Kiedy następnym razem będziecie wymieniali litery alfabetu, pamiętaj-  
cie o ich mocy.*

*Ja pamiętam każdego dnia.*

# Wdzięczność

*Uczucie będące reakcją na doznane od kogoś dobro;  
chęć odwzajemnienia się czymś miłym.*

*Ufajcie wszechświatowi.  
On nigdy nie zawodzi.*



# Rozdział 1

Charlotte

Ci sami fałszywi ludzie. Ten sam głupi tłum. Ci sami nudni faceci, których spotykałam przez całe życie.

– Prawda? – odzywa się jakiś głos.

Co?

Spoglądam na stojącego przede mną mężczyznę. Za nic nie mogę sobie przypomnieć jego imienia, choć jestem pewna, że je znam. Zawsze stara się mi zaimponować, kiedy tylko wpadam na niego podczas tych zjazdów rodzinnych.

Czyli często.

– Przepraszam, nie dosłyszałam. Co mówiłeś?

– Powiedziałem, że świetnie jest móc poznać cię bliżej.

– Uśmiecha się, próbując mnie oczarować.

Odpowiadam, niemrawo wykrzywiając usta.

– Tak, racja. – Mierzę go wzrokiem. Wydaje się dość miły.

Wysoki, ciemny, przystojny. Ma wszystkie cechy, które *powinny* wzbudzić we mnie ekscytację... ale jakoś tego nie robią.

Jestem tak dogłębnie znudzona. Czuję się jak nieznajomy stojący z boku i przyglądający się tym pięknym ludziom dookoła. Wiem jednak, że nie powinnam się tak czuć, bo przecież – zdaniem społeczeństwa – sama zaliczam się do tego grona.

– A potem ukończyłem prawo na Harvardzie. Oczywiście z wyróżnieniem – kontynuuje nużący głos.

Uśmiecham się, gdy kończy zdanie, i rozglądam po sali, starając się za wszelką cenę wymiksować z tej nudnej rozmowy. Zamyślona wzdycham ciężko. Przyjęcie weselne jest piękne ni-

czym z bajki. Miejsce wyróżnia się egzotycznym stylem, wszędzie pełno drobnych światełek, oszałamiająco eleganckich strojów, a wśród gości są same znaczące osobistości.

Dlaczego więc ten facet nie wzbudza mojego zainteresowania? Mam wrażenie, że już nikt mnie nie interesuje. Nie wiem, co ze mną nie tak.

Odnajduję wzrokiem moją przyjaciółkę stojącą w drugim końcu sali i spojrzeniem proszę ją o pomoc. Na szczęście rozumie i natychmiast podchodzi.

– Charlotte. – Uśmiecha się do mnie i całuje moje policzki na powitanie. – Wszędzie cię szukałam. – Tym razem posyła uśmiech stojącemu przede mną nieszczęśnikowi. – Mogę ją na chwilę porwać, proszę?

Na te słowa rzadnie mu mina. Z wyдутymi ustami niechętnie potakuje i odpowiada:

– Jasne.

Macham mu delikatnie na pożegnanie i biorę przyjaciółkę pod rękę, a następnie udajemy się w stronę holu.

– Dzięki Bogu – mamrocę pod nosem.

– Przyjdzie taki dzień, kiedy ci nie pomogę. Przecież był uroczy – stwierdza z cmoknięciem, biorąc dwie lampki szampana z tacy przechodzącego obok kelnera. Podaje mi jedną, a ja przyjmuję ją z uśmiechem. Stajemy tak, aby zniknąć z pola widzenia gościa, od którego właśnie się uwolniłyśmy.

Lara to jedna z moich najbliższych przyjaciółek. Nasi ojcowie kolegowali się od dzieciństwa, więc niejako przejęłyśmy po nich pałeczkę przyjaźni. Jest dla mnie jak siostra. Nasze rodziny obracają się w tych samych kręgach towarzyskich, przez co często spotykamy się na tego typu przyjęciach. Niestety odkąd zamieszkała w Cambridge, widuję ją rzadziej, niż bym chciała.

Razem z Larą przyjaźnimy się też z Elizabeth, która stanowi nasze całkowite przeciwieństwo. Poznałyśmy ją w szkole, do której dostała się dzięki stypendium. Jej rodzina nie jest zamoż-



na, ale Elizabeth potrafi się doskonale bawić i bez pieniędzy. Jest dzika, beztroska i w odróżnieniu od nas dorastała bez tych wszystkich konwenansów. Może umawiać się, z kim chce, bo nikt nie widzi w niej jedynie furtki do pieniędzy ani jej nie osądza. Choć, szczerze mówiąc, mnie i Lary chyba też nikt nie osądza, to faktem jest, że nasi ojcowie są bardzo bogaci, a to obarcza nas odpowiedzialnością za reputację naszej rodziny i kontynuację rodu. Niemniej obie oddałybyśmy wszystko, by móc wieść takie życie jak Elizabeth. Beth – bo tak mówimy na nią zdrobniale – mieszka w Londynie i jest beznadziejnie zakochana w idei bycia zakochaną. Co prawda jak dotąd nie znalazła jeszcze tego jedyne, ale nie przeszkadza jej to w dobrej zabawie podczas poszukiwań.

Jeśli chodzi o mnie, to... No cóż, nigdy tak naprawdę nie byłam zainteresowana miłością. Kiedy miałam osiemnaście lat, mama zginęła w wypadku samochodowym, w efekcie czego owdąknął mną żal. Chcąc mnie chronić, ojciec wraz z moimi dwoma braćmi zamknęli mnie pod kloszem. Tak więc przez kilka lat dochodziłam do siebie przy pomocy nauki i przyjaźni z dziewczynami. Nawet nie zorientowałam się, jak szybko ten czas zleciał... I oto jestem: dwudziestoczteroletnia stara panna z praktycznie zerowym doświadczeniem z facetami.

– Och, ależ on uroczy – szepcze Lara z za swojego kieliszka.

Oglądam się i zauważam wysokiego bruneta stojącego w kącie.

– Czy ty przypadkiem się z kimś nie spotykasz? – pytam ją.

– Jest uroczy dla ciebie. Ktoś tu musi się oglądać za facetami w twoim imieniu.

Przewracam oczami.

– Na pewno któryś z nich ci się podoba – dodaje.

Rozglądam się po sali tętniącej gwarem rozmów, a następnie po zatłoczonym parkiecie.

– Nie bardzo – wzdykam.

Lara mnie zbywa i wdaje się w rozmowę z jakąś kobietą obok nas, więc jeszcze raz rzucam okiem na dekadencją salę balową. Przyglądam się sufitowi i pięknym kryształowym żyrandolom.

Uwielbiam żyrandole. I sufity jako takie. Jeśli dane pomieszczenie ma piękny sufit, to właściwie podoba mi się całe. Odcięta niejako od Lary pochłoniętej konwersacją, zerkam na tłum, po czym nagle zamieram, bowiem zauważam mężczyznę stojącego na podium. Rozmawia z dwoma innymi facetami i kobietą w zaawansowanej ciąży. Ubrany jest w idealnie skrojony, granatowy garnitur i białą koszulę.

Obserwuję go przez chwilę, a kiedy się zaśmiewa, uśmiecham się do siebie. Wydaje się zabawny. Jest diabelsko przystojny i wyraźnie starszy ode mnie. Ma jasne włosy, nieco dłuższe na czubku głowy, kwadratową szczękę i dołeczki w policzkach.

*Ciekawe, kto to.*

Choć wędruję wzrokiem tam i z powrotem po sali, wciąż wracam do tego mężczyzny. Gestykułując żywiolowo, opowiada coś, czym mocno rozbawia pozostałą trójkę. Wtem mijają go jakiś facet, który klepie go po plecach i odzywa się, na co znów wszyscy wybuchają śmiechem. Zamyślona biorę łyk szampana.

*Hmm.*

Spoglądam na drzwi, a następnie na swój zegarek: dwudziesta druga czterdzieści. Zbyt wcześnie na powrót do domu. Naprawdę wolałabym już chyba wyrywanie zębów u dentysty od chodzenia na te przyjęcia.

Ponownie odnajduję spojrzeniem tego interesującego mężczyznę. Orientuję się jednak, że tym razem on też na mnie patrzy. Szeszona natychmiast odwracam wzrok. Nie chcę, by wiedział, że go zauważyłam. Popijając szampana, udaję czymś zajęta i spoglądam na tłum.

Kiedy Lara kończy rozmowę, wraca do mnie.

– Co to za jeden? – pytam przyjaciółkę.

Rozgląda się, marszcząc brwi.

– Który?

– Ten na podium. – Zerkam tam i widzę, że mężczyzna wciąż stoi zwrócony w moją stronę. – Tylko nie oglądaj się teraz, bo na nas patrzy – szepczę.

– Gdzie?

– Na podium, rozmawia z kobietą w ciąży.

– Och. – Na jej twarzy maluje się nikczemny uśmiezek. – To Julian Masters. Sędzia. Niezły okaz, co? Owdowiało mu się jakiś czas temu.

Spoglądam na nich i widzę, jak jeden z mężczyzn kładzie dłoń na brzuchu ciężarnej, po czym całuje ją czule w policzek, na co ona odpowiada mu pełnym uczucia uśmiechem.

– To musi być jego nowa żona – mamrocze Lara, wykrzywiając usta z obrzydzenia. – Poszczęściło się suce.

– Nie chodzi mi o niego, tylko o tego blondyna – wyjaśniam.

Odwraca się ponownie, po czym rzędzie jej mina.

– Ach, ten... – Przymyka powieki, zastanawiając się przez chwilę. – No, to pan Spencer. Nie masz co na niego nawet patrzeć.

– Dlaczego? – pytam z grymasem.

– To najatrakcyjniejszy kawaler w Londynie. Okropny hulaka.

– Unosi brew. – Z tego, co słyszałam, jest hojnie uposażony. I nie mam na myśli portfela.

Robię wielkie oczy.

– Och. – Przygryzam dolną wargę, ponownie odnajdując go wzrokiem w tłumie. – Skąd to wiesz? – szepczę, nie mogąc oderwać od niego spojrzenia.

– Z magazynów plotkarskich... A poza tym jest na językach wszystkich kobiet w Londynie. Dosłownie. – Bierze mnie pod rękę. – To jeden z tych, na których fajnie jest popatrzeć, ale lepiej się do nich nie zbliżać. Nawet o tym nie myśl.

– Jasne – szepczę rozkojarzona. – Gdzieżby tam śmiała...

– Założę się, że kręci z dziesięcioma laskami naraz. A umawia się tylko z wpływowymi kobietami: dyrektorkami korporacji, projektantkami mody, modelkami i tak dalej.

– Och, ja... – Wzruszam ramionami. – Zapytałam tylko dlatego, że jest bardzo przystojny. Nie interesuje mnie.

– I dobrze, bo to notoryczny łamacz serc. – Lara bierze gwałtowny wdech, napawając się widokiem mężczyzny, o którym rozmawiamy. – Co nie zmienia faktu, że jest kurewsko apetyczny, prawda?

Znów na niego spoglądam i się uśmiecham. Dlaczego ci najprzystojniejsi zawsze muszą być takimi kobiecierzami?

– No – wzdycham, po czym kończę drinka. – I to jak.

– Może wrócimy pogadać z tym miłym gościem? Biedaczek uganiania się za tobą od miesięcy.

Zerkam na niego z nieco kwaśną miną.

– Może jednak nie. – Biorę kolejną lampkę szampana od mijającego nas kelnera z tacą. – Jak on się w ogóle nazywa?

\*\*\*

## Spencer

– Napijesz się, skarbie? – Kładzie rękę na jej ciężowym brzuchu. – Wszystko w porządku? – pyta cicho, myśląc, że nie słyszymy.

Bree spogląda na mojego najlepszego przyjaciela.

– Nic mi nie jest, Julian. Możesz przestać się zamartwiać.

Wraz z Sebastianem wymieniamy spojrzenia, przewracając oczami. Dobry Boże, co ona zrobiła temu gościowi? Czyżby zastąpiła go jakimś sobowtórem?

– Przyniesiesz mi lemoniady? – prosi Bree z uśmiechem.

– Nie zostawiajcie jej nawet na minutę – instruuje nas Julian, po czym znika w tłumie.

Ponownie przewracam oczami.

– Dobra, dobra. Jezu, Bree. Nie masz go dość? Stał się upierdliwy jak wysypka.

Bree się zaśmiewa.

– Po prostu się stara.

Uśmiecham się do tej cudownej kobiety. Podziwiam ją za to, jak odmieniła świat mojego najlepszego przyjaciela, Juliana Mastersa.

Kiedy ten wraca z napojami, dostrzegam wśród gości dziewczynę w różowej sukni. Nigdy wcześniej jej nie widziałem.

– Jezu. Kto to jest? – pytam, przyglądając się tej doskonałej sztuce.

– To lady Charlotte – odpowiada Julian.

– Lady? – dziwię się. – Ma tytuł szlachecki?

– Jej ojciec to hrabia Nottingham.

– Naprawdę? – mówię zafascynowany.

– Nie masz co się nawet na nią patrzeć. To zdecydowanie nie twoja liga, staruszk. – Julian popija piwo. – Jej krew jest zbyt błękitna. Nawet jak dla ciebie.

Obserwuję, jak ta śliczna istota rozmawia i śmieje się z przyjaciółką.

– Dokończmy drinka i zmywajmy się, pani Masters – zwraca się Julian do żony.

– W porządku – odpowiada mu uśmiechnięta.

Spoglądam na nich nieco poirytowany.

– Dlaczego chcecie już uciekać? Zostańcie z nami.

– Ponieważ perspektywa zabrania mojej pięknej żony do domu i robienia z nią rzeczy niedających się wyrazić słowami jest o wiele bardziej atrakcyjna niż sterczenie tu z wami.

Rzucam mu uśmieszek.

– Szczęśliwy chujek. – Znów kieruję spojrzenie na lady Charlotte. – Muszę wreszcie zadziałać w temacie tego seksu z ciążarną, o którym tyle mi mówiłeś, Masters – mamroczę.

– Do tego potrzeba chętnej kobiety, Spence – napomina mnie.

Ponownie odnajduję wzrokiem dziewczynę w różowej sukni.

– Lubię wyzwania. Może lady Charlotte chciałaby zejść w ciążę dzisiejszej nocy – odpieram.

Julian przewraca oczami.

– Albo po prostu chciałaby znaleźć się jak najdalej od ciebie – bąka Sebastian.

Zerkam na mojego serdecznego przyjaciela.

– Założę się z tobą o dwieście funtów, że dokładnie za tydzień będę z nią umówiony na randkę.

– Podwajam. Czteryśta – rzuca Masters. – Nie masz u niej żadnych szans.

– Stoi. – Uśmiecham się. Gładzę brzuch Bree, całując ją delikatnie w policzek. – Do zobaczenia, moja droga. Życzę ci dobrej, niedającej się opisać słowami nocy. – Odwracam się i ruszam w kierunku dziewczyny w różu.

– Spencer! – słyszę za sobą kobiecy głos. Odwracam się, a moim oczom ukazuje się brunetka w obcisłej, czarnej sukni. Jasne, jest bardzo atrakcyjna, ale nie ma jej co porównywać z lady Charlotte.

– Witaj – odzywam się pogodnie.

Podaje mi rękę.

– Jestem Linda. – Waha się przez chwilę. – Poznaliśmy się w zeszłym roku na przyjęciu bożonarodzeniowym.

Raczę ją udawanym uśmiechem, próbując sobie przypomnieć. Bezskutecznie.

– Tak, pamiętam – kłamię. – Jak się masz?

Natychmiast się rozpromienia.

– Świetnie, ale mam pewien problem.

– Jaki mianowicie? – pytam, marszcząc brwi.

– Coś jest nie tak z hydrauliką w moim pokoju.

– Doprawdy? – odpieram z uśmiechem.

– Tak. Mógłbyś przyjść i to sprawdzić po weselu?

Śmieję się.

*No, no. To chyba najstarszy znany mi trik.*

- Potrafię bardzo sprawnie udrażniać rury – drażnię się z nią.
- Nie wątpię – chichocze, podając mi klucz z wymownym uśmiechem. – Pokój numer 282.

Chowam klucz do kieszeni.

- Przepraszam, muszę się z kimś spotkać.
- Jasne. Do zobaczenia później – odpowiada.

*Rany boskie.*

Mijam tańczących na parkiecie ludzi, utrzymując wzrok utkwiony w dziewczynie w różowej sukni. Ma drobną, choć krągłą sylwetkę i najdoskonalszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałem. Rozmawia właśnie z dwoma mężczyznami stojącymi po obu jej bokach. Jeden jest starszy ode mnie, a drugi wygląda na mojego rówieśnika. Popijając piwo, obserwuję, jak się porusza.

*Hmm, jest cholernie śliczna i naturalnie kobieca.*

Jednocześnie jednak daleka od typu kobiet, w których zazwyczaj gustuję. Emanuje z niej jakaś delikatność. Chcę się jej lepiej przyjrzeć, ale w tym momencie podchodzi do mnie Brendan, stary kolega ze szkoły.

- Cześć, Spence – poklepuje mnie po plecach.
- Co to za kobieta? – pytam, całkowicie rozkojarzony.

Marszczy brwi.

– Która?

– Różowa suknia. Charlotte.

Robi wielkie oczy i się śmieje.

- Trzymaj się od niej z daleka, staruszk. Za wysokie progi dla ciebie.

Nie odrywając od niej wzroku, uśmiecham się nickszemnie.

- Dlaczego tak uważasz?
- Ugania się za nią każdy facet w hrabstwie. Bezskutecznie. Ciarki mnie przechodzą na myśl o takim wyzwaniu.
- Serio?

– Tak. Poza tym nawet gdyby była tobą zainteresowana, i tak musiałbyś się uporać z jej ojcem oraz braćmi.

Na mojej twarzy maluje się wyraz niezadowolenia.

– Jak to?

– Ten po prawej to jej ojciec. O ile się nie mylę, to trzeci najbogatszy człowiek w kraju. Prowadzi kasyna na całym świecie i wszędzie ma znajomości. Ten po lewej to jej starszy brat, Edward. Kawał drania.

Mrużę oczy, przyglądając mu się.

– A czym się ów Edward zajmuje?

– Strzeże Charlotte, z tego, co słyszałem. Nigdy nie spuszcza jej z oka. To robota na pełen etat.

Unoszę wymownie szklankę, wznosząc toast za zdrowie Brendana.

Kręci głową.

– Daj sobie z nią spokój, Spencer. Ona naprawdę jest poza twoim zasięgiem. Zresztą jest zbyt niewinna jak dla ciebie.

Czuje, jak ogarnia mnie ekscytacja.

– Zabawa polega właśnie na tym, by gonić króliczka, przyjacielu.

Brendan się śmieje.

– Obyś tylko sam nie wpadł w sidła. Jeśli z nią zadrzesz, jej ojciec zamorduje cię bez zastanowienia.

Uśmiecham się i odwracam, by spojrzeć na Charlotte, która dalej rozmawia z ojcem i bratem.

– Przyjmuję wyzwanie, staruszk.

Śmieje się z ustami przy szklance piwa, kręcąc głową.

– No to możliwe, że następnym razem zobaczą cię na twoim pogrzebie.

Oczy mi się świecą z rozbawienia.

– Tylko postaraj się z mową pogrzebową. Na pewno będzie warto.

Wciąż się śmiejąc, kręci głową i znika w tłumie.



Ja natomiast dalej przyglądam się lady Charlotte. Od dawna nie widziałem tak pięknej kobiety. Wtem zerka w moim kierunku, a nasze spojrzenia się spotykają. Uśmiecham się i unoszę szklanę, wznosząc toast za zdrowie dziewczyny. Jednak ona natychmiast się odwraca i nerwowo pociera dłonie.

*Zmiatajcie, chłopaki.*

*Chcę z nią pobyć sam na sam.*

\*\*\*

## Charlotte

Pan Spencer uśmiecha się seksownie i unosi szklanę w moim kierunku. Speszona, przygryzam dolną wargę. Czy naprawdę kieruje ten gest ku mnie? Wszak stoi sam w tłumie z ręką schowaną w kieszeni swojego drogiego garnituru. Natychmiast odwracam wzrok, czując, jak przechodzi mnie dreszcz ekscytacji.

*Dość! Pewnie nawet nie patrzył na mnie.*

– Charlotte, chciałbym ci kogoś przedstawić – odzywa się ojciec.

– Tato, nie teraz. Nie chcę poznawać twoich nudnych znajomych – wzdycham.

Przewraca oczami, a ja ponownie zerkam na pana Spencera, który wciąż na mnie spogląda. Odwracam się do ojca.

– Kogo miałeś na myśli? – pytam nadąsana.

– Na imię ma Evan. Znam jego rodzinę i tak się składa, że jest prawnikiem.

Wzdrygam się z zażenowania.

– Ojcze, proszę – zawodzę. – Przestań. Nie zamierzam spotykać się z synem któregoś z twoich nudnych przyjaciół.

Edward patrzy na ojca z niezadowoleniem.

– Właśnie, przestań. Na samą myśl ogarnia mnie szaf.

Przytłoczona nadopiekuńczością brata mówię:

– Ciebie też się to tyczy.

Następnie obaj zaczynają rozmowę, co pozwala mi w spokoju obserwować na pana Spencera. Gdy tylko nasze spojrzenia się spotykają, kiwa na mnie palcem, abym do niego podeszła.

*Ja?*

Zdziwiona rozglądam się wokół i wskazuję na siebie.

Potakuje skinieniem, uśmiechając się seksownie. Natychmiast dopada mnie jakieś poczucie winy, które powoduje, że kręcę odmownie głową.

*O mój Boże. Żółdek mi się skręca.*

Mężczyzna ponawia gest. Znowu przygryzam dolną wargę i tym razem opuszczam głowę, by ukryć swój uśmiech.

– Napijesz się czegoś, Charlotte? – pyta mój brat.

– Chętnie – oznajmiam z uśmiechem, starając się nie spoglądać w kierunku pana Spencera.

Kiedy ojca zagaduje jakiś mijający go mężczyzna, rozglądam się niepewnie. Nie wiem, czy powinnam porozmawiać z panem Spencerem. Nie, to chyba zły pomysł. Powinnam raczej pójść się przewietrzyć.

– Idę do łazienki – szepczę ojcu, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Dobrze, kochanie – odpowiada z uśmiechem. Udaję się więc na drugi koniec sali, skąd wychodzę na taras i schodzę schodami. Ogród oświetlają liczne lampki, które tworzą romantyczną atmosferę. Kelnerzy krzątają się tu i ówdzie z wymyślnymi koktajlami i szampanem. Co za niesamowite wesele. Dbłość organizatorów o szczegóły jest wręcz zniewalająca. Wszystko prezentuje się doskonale. Idę ścieżką prowadzącą do łazienek znajdujących się na zewnątrz. Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi.

*Nareszcie trochę spokoju.*

Przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze, słyszę dobiegającą z oddali muzykę. Poprawiam szminkę w kolorze fuksji oraz gęste blond włosy, zakładając je z jednej strony za ucho. Ta różowa suknia bez ramiączek doskonale opina i podkreśla moją

sylwetkę. Cmokam ustami i jeszcze raz sprawdzam w lustrze, czy wszystko w porządku. Wreszcie wypuszczam powietrze z płuc, po czym chowam szminkę do srebrnej torebki.

*Najatrakcyjniejszy kawaler w Londynie. Okropny hulaka.*

Świetnie. Pierwszy raz w życiu jakiś facet wpada mi w oko – i okazuje się kobieciarzem. Typowe.

Chciałabym dla odmiany poznać honorowego mężczyznę, który byłby również pociągający.

Dlaczego to zawsze musi być wyłącznie jedno albo drugie? Kto wymyślił tę okropną zasadę, że każdy choćby w najmniejszym stopniu interesujący facet musi być jednocześnie bawidamkiem? I dlaczego ci wszyscy mili goście muszą być tak piekielnie nudni? Założę się, że Bóg jest facetem.

Jeszcze raz zerkam na swoje odbicie w lustrze, by po chwili skierować się do ogrodu, a następnie na ścieżkę prowadzącą z powrotem do budynku.

– Charlotte – słyszę nagle za sobą głęboki głos.

Odwracam się i zamieram zaskoczona. To on.

Pan Spencer.

Uśmiecha się seksownie, wpatrując się we mnie.

– Witaj.

Serce mi przyspiesza.

– Cz-cześć – odpowiadam niepewnie.

Wciążam gwałtownie powietrze, gdy mężczyzna podchodzi do mnie i ujmuję moją rękę. Unosi ją, po czym kiwa głową, jakby się kłaniał.

– Wybacz, że za tobą poszedłem, ale musiałem poznać najpiękniejszą kobietę, jaka zjawiała się na tym przyjęciu. – Całuje delikatnie wierzch mojej dłoni, na co unoszę brwi. – Nazywam się Spencer. – Uśmiecha się, nie odrywając ust od mojej skóry.

*Och, ależ on jest...*

Raptownie cofam rękę.

– Wiem, kim pan jest, panie Spencer.

Na jego twarzy maluje się uśmieszek. Wciąż wpatruje się we mnie tym figlarnym spojrzeniem.

– Doprawdy? – pyta aksamitnym głosem, unosząc brew.

Splątam nerwowo dłonie.

– Pańska reputacja pana wyprzedza.

Jego uśmieszek przeradza się w szeroki uśmiech.

– Ach, nie można wierzyć we wszystko, co ludzie rozpowiadają, prawda?

Mówi to głębokim, przejmującym głosem, a ja mam wrażenie, że wnika w moje ciało aż do kości.

– Mogę w czymś panu pomóc? – pytam.

*Czego on, do diabła, chce?*

– Taką mam nadzieję. – Uśmiecha się i ponownie chwyta moją dłoń. – Czy uczyniłabyś mi ten zaszczyt i zatańczyła ze mną?

Przetykam nerwowo ślinę. On natomiast jeszcze raz całuje mnie w rękę, nie odrywając ode mnie tych swoich seksownych oczu.

*Jasna cholera... Dobry jest. I to bardzo.*

– Ja... – Milknę, ponieważ jego dotyk sprawia, że nie mogę się na niczym skoncentrować.

Jest taki bezpośredni.

– Charlotte? – podejmuje ponownie, wrywając mnie z zamyślenia.

Potrząsam głową, by się ocknąć.

– To chyba kiepski pomysł.

Odwraca moją dłoń tak, aby ucałować mnie w nadgarstek. Czuję jego dotyk aż w żołądku.

– Dlaczego? – pyta i delikatnie muska językiem mój przegub, na co niemal uginają się pode mną kolana.

*Och, na miłość boską!*

– Mój ojciec i brat... – odzywam się, ale głos mi się łamie. Jak ja mam sklecić sensowne zdanie, kiedy on mi to robi?

Przybliża się i bierze mnie w ramiona.

– No to zatańczmy tutaj.

*Że co?*

Przyciąga mnie do siebie, łapie za rękę i z uśmiechem zaczyna kołysać się w rytm muzyki.

– Wspaniała z ciebie tancerka, lady Charlotte – komentuje z figlarnym uśmieszkiem.

Bawi mnie ta jego zuchwałość.

– Czy ta zagrywka działa na każdą kobietę, którą pan spotyka? – rzucam.

Po raz pierwszy raczy mnie szczerym uśmiechem, którego oddziaływanie odczuwam głęboko w moim wnętrzu.

– Nie mów, proszę, o innych kobietach. Zalecam się właśnie do ciebie i chcę się skupić wyłącznie na tobie. – Obraca mnie, po czym oboje zaśmiewamy się z absurdalności jego zachowania.

Puszcza mnie i z uniesioną w górze ręką odwraca tak, abym opadła na niego, aż zatrzymujemy się twarzą w twarz.

Zawieszam na nim wzrok, czując, jak moje serce pędzi.

– Muszę iść – szepczę.

– Dlaczego? – Jego upajający oddech owiewa moją twarz.

– Ojciec będzie mnie szukał.

– Ile masz lat, lady Charlotte?

– Jestem za młoda dla pana, panie Spencer.

Uśmiecha się łagodnie.

– Nie wątpię. – Nachyla się i delikatnie całuje mnie w usta.

Czuję ucisk w piersi.

Mężczyzna jeszcze raz mnie całuje, subtelnie i czule, po czym zawisa nad moimi wargami. Nie mogę opanować uśmiechu, który maluje się na mojej twarzy. I to właśnie wtedy ponawia pocałunek, ale tym razem bardziej zdecydowanie. Jednocześnie obejmuje mnie w talii, przyciskając do swojego ciała.

Nigdy mnie tak nie całowano.

Jego język wsuwa się w moje otwarte usta, po czym zaczyna tańczyć wraz z moim.

Przez trzy minuty napawam się tym doświadczeniem, ponieważ całujemy się jak nastolatkwowie.

– Jezu Chryste, Charlotte – sapie i całuje mnie kolejny raz.

Zatracam się w tym doznaniu, kierując dłonie w stronę włosów mężczyzny, aż w pewnym momencie czuję coś twardego napierającego na mój brzuch.

*Czy to...?*

Natychmiast przerywam pocałunek i cofam się zdyszana.

Mężczyzna wyciąga ku mnie rękę, ale robię następny krok do tyłu.

– Nie dotykaj mnie! – rozkazuję stanowczo, unosząc wymownie dłonie.

– Co? Dlaczego?

Kręcę głową.

– Nie jestem taką dziewczyną, do jakich jest pan przyzwyczajony, panie Spencer.

Widać po nim wyraźnie, że jest zmieszany.

– Czyli do jakich?

– Nie jestem jedną z tych dziwek z wyższych sfer. Niech pan w-wraca do środka i znajdzie sobie kogoś innego, kto pana... za-zabawi – jąkam się.

– Nigdy nie twierdziłem, że taka jesteś. Nie chcę nikogo innego! – odpiera. – Przepraszam, jeśli posunąłem się za daleko. Nigdy... To znaczy...

Potyka się o własne słowa, próbując naprostować sytuację.

Oddalam się jeszcze bardziej.

– Posunął się pan o wiele za daleko. – Zerkam w górę i widzę na tarasie szukającego mnie ojca. – Muszę już iść. – Mijam pana Spencera i ścieżką docieram na schody. Gdy tylko ojciec mnie zauważy, natychmiast się do mnie uśmiecha.

– Możemy się zbierać, Charlotte?

– Tak, proszę – odpowiadam cicho. Zerkam jeszcze na ogród, w którym stoi pan Spencer.

Ojciec obejmuje mnie ramieniem i tak wychodzimy z rezydencji frontowymi drzwiami, gdzie czeka na nas jego Bentley. Kierowca zamyka za mną drzwi, a kiedy spoglądam przez okno, pośród cieni obok domu dostrzegam pana Spencera, który mnie obserwuje.

Uśmiecha się delikatnie i posyła mi całusa, na co odruchowo opuszczam głowę, kurczowo ściskając na kolanach swoją torebkę.

– To była świetna noc, prawda? – mówi uśmiechnięty ojciec, podczas gdy samochód powoli rusza.

– Tak – odpowiadam z udawaną radością. Unoszę dłoń, by dotknąć palcami ust, na których wciąż czuję dotyk pana Spencera. Uśmiecham się delikatnie do siebie.

Nic dziwnego, że jest najatrakcyjniejszym kawalerem w Londynie.

*Jest idealny.*

Ale jednocześnie oznacza kłopoty.